

Sebastian Latocha
Uniwersytet Łódzki
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Wolskie memuary. Wola Krzysztoporska¹ we wspomnieniach Heleny Szereszewskiej, Włodzimierza Dajcza i Jana Kodrębskiego. Egzemplifikacje na marginesie historii antropologicznej i historii regionalnej

Skąd bierze się słodycz przeszłości? Stąd, że ją wspominamy, bo wspominając, zmieniamy ją w terażniejszość, a ona nie jest i nie może być terażniejszością – absurd, ukochana, absurd².

(Fernando Pessoa)

Kiedy wydobywamy wspomnienie, naprawdę mamy wrażenie, że wrywamy je z miejsca, w którym miało na zawsze pozostać³.

(Georges Perec)

Słodycz wspomnień

Wszyscy mamy wspomnienia. Dlatego pamięć wydaje się określać kondycję ludzką. Memuary (fr. *mémoire* – pamięć) to autobiografie, dzienniki, pamiętniki, wspomnienia opierające się na pamięci, która nie jest prostym wehikułem przeszłości, tylko ją kreuje, produkuje obrazy przeszłości, często nostalgiczne i sielankowe lub przeciwnie – potworne i bolesne, łącząc rzeczywistość z mitem, historię z fikcją. Innymi słowy, pamięć tylko odnosi się do przeszłości, interpretuje ją. Memuary raczej bilansują przeszłość, przekształcają ją we wspomnienia. Terażniejszość jednak nie może obejść się bez przeszłości; czerpie z niej całymi garściami, szczególnie we współczesnej, płynnej rzeczywistości.

¹ Wola Krzysztoporska (stolica gminy) leży w powiecie piotrkowskim, w województwie łódzkim.

² F. Pessoa, *Księga niepokoju*. Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa 2013, s. 260.

³ G. Perec, *Praca pamięci*, [w:] tegoż, *Urodziłem się. Eseje*. Wydawnictwo Lokator, Kraków 2012, s. 202.

Istnieją różne praktyki wydobywania z pamięci doświadczeń i zdarzeń; np. *wspomnienie* różni się od *przypominania*. „Wspomnienie to jedna z form odtwarzania materiału pamięciowego, odnosząca się do zdarzeń lub sytuacji, w których jednostka uczestniczyła osobiście. To osobiste uczestnictwo pozwala odróżnić wspomnienia od impersonalnych form odtwarzania: podczas przypominania ludzie odtwarzają fakty lub zdarzenia, w których nie brali udziału”⁴, eksplikuje Tomasz Maruszewski. Wolskie memuary opierają się zarówno na wspomnieniach, jak i przypominaniu; obejmują osobiste doświadczenia, przeżyte przez autorów, oraz doświadczenia i zdarzenia, o których im jedynie wiadomo, w których nie brali udziału, lecz wpłynęły na ich życie. „Pisząc pamiętnik, autor korzysta zwykle nie tylko z własnej pamięci, lecz także z zasobów rodzinnych (zapisków, fotografii, dokumentów), starych roczników gazet, a nawet opracowań historycznych”⁵, konstatuje Paweł Rodak. Memuary charakteryzują się eklektyzmem; innymi słowy, łączą różne praktyki wydobywania z pamięci przeżyć i zdarzeń. Wspomnienie i przypominanie bywają nie do odróżnienia (także dla samego pamiętnikarza), ponieważ na obraz przeszłości wpływają jeszcze jego „motywacje [...], a także jego społeczne ramy pamięci oraz wiedza i wyobrażenia o przeszłości”⁶, dodaje P. Rodak. W memuarach nie da się odróżnić historii od fikcji, prawdy od zmyślenia i dlatego „wspomnienia są w zasadzie prawdziwe, ale niedokładne”⁷; na tym polega ich słodycz i czar. Mają jeszcze walory dla etnohistorii oraz historii regionalnej (czy regionalistyki historycznej), unaoczniając kulturowe dzieje „małych ojczyzn”.

Wolskie memuary

Wolskie memuary to: pamiętnik Heleny Szereszewskiej pt. *Józef i Hana. Kronika rodziny Szpilfoglów z Krzysztoporskiej Woli*⁸, pamiętnik Włodzimierza Dajcza pt. *Odlamki czasu*⁹ oraz wywiad rzeka Joanny Wiszniewicz z Janem Kodrębskim pt. *Ze świadectwa profesora Jana Kodrębskiego*¹⁰. Łączą one wspomnienie z przypominaniem, co jest charakterystyczne dla memuarów. Jednocześnie otwierają perspektywę wejrzenia w zapamiętaną (a także zmytowaną) przeszłość Woli Krzysztoporskiej, pełną ludzkich emocji, „przeżywaną”. Wspomnienia wolskich „pamiętnikarzy” mówią więcej o tym, jak doświad-

⁴ T. Maruszewski, *Wspomnienie*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 523.

⁵ P. Rodak, *Pamiętnik*, [w:] *Modi memorandi...*, s. 356.

⁶ Tamże.

⁷ T. Maruszewski, *dz. cyt.*, s. 525.

⁸ H. Szereszewska, *Józef i Hana. Kronika rodziny Szpilfoglów z Krzysztoporskiej Woli*, Czytelnik, Warszawa 1998.

⁹ W. Dajcz, *Odlamki czasu*, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2011.

¹⁰ J. Kodrębski, *Ze świadectwa profesora Jana Kodrębskiego*, [wywiad przepr. J. Wiszniewicz], Wydawnictwo Naukowe Ibidem, Łódź 2009.

czenia i zdarzenia zostały zapamiętane przez nich, niż o samej przeszłości. Dlatego wydobywane z pamięci fakty z dziejów Woli są czasami śladowe, a czasami drobiazgowo, niecisłe i chaotyczne. Lecz taka jest po prostu ludzka pamięć. Z punktu widzenia etnohistorii i historii regionalnej nie jest to słabość memuarów, tylko ich cecha – niedokładność. Z jednej strony, do końca nie wiemy, ile jest we wspomnieniach o Woli Krzysztoporskiej prawdy, a ile zmyślenia, mitu, wyobrażeń i uczuć. Z drugiej strony, wyobrażeń i emocji nie da się oddzielić od życia; „opowiadają” one swoją prawdę. To ona stanowi jądro wolskich memuarów. Dlatego nie dowiemy się nigdy, jak to było naprawdę, tylko jak zostało to zapamiętane. Stąd bierze się cały urok wspomnień.

Helena Szereszewska (1891–1978) urodziła się w Woli Krzysztoporskiej w rodzinie Szpilfoglów, właścicieli wolskiego majątku od 1873 r., pochodzących z Piotrkowa Trybunalskiego. Była wnuczką Josela (Józefa) Szpilfogla, pierwszego żydowskiego dziedzica Woli. Zmarła w Izraelu w 1987 r. Dzieciństwo spędziła w Woli. Do Warszawy przeniósła się po ślubie ze Stanisławem Szereszewskim. „Matka, w wolnych od zajęć domowych godzinach, pisała pamiętniki. Opisywała w nich rodzinę, zwłaszcza trzy córki, otoczenie i bieg wydarzeń. [...] W getcie warszawskim – chronione i przenoszone z miejsca na miejsce – zostały zakopane w styczniu 1943 r. w piwnicy domu przy ul. Muranowskiej 42, ostatniego mieszkania rodziców, i tam pozostały”¹¹, napomyka córka H. Szereszewskiej, Miriam, jednocześnie odsłaniając rąbka tajemnicy wolskiego memuaru. Do pamiętników H. Szereszewska powróciła w latach sześćdziesiątych XX w., rozwijając je o wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w Woli. M. Szereszewska wyjaśnia, że „powrót do lat dawnych, wędrówka wstecz, aż do pradziadka Azryela i jego żony Nachy, podjęte zostały [przez jej matkę – przyp. S.L.] w imię ocalenia z mroków niepamięci historii rodziny”¹². Choć oś *Józefa i Hany. Kroniki rodziny Szpilfoglów z Krzysztoporskiej Woli* stanowi drzewo genealogiczne, to wspomnienia H. Szereszewskiej nie ograniczają się tylko do dziejów rodziny Szpilfoglów. Pamiętnik jest cenny z perspektywy regionalistyki historycznej, skoncentrowanej na historii i kulturze „małych ojczyzn”. Pamiętnik obejmuje szkic do dziejów Woli Krzysztoporskiej, prosty poczet wolskich dziedziców (do 1873 r.) i ich ciekawe portrety psychologiczne¹³, opis folwarku oraz drobiazgowy opis dworu (jego planu, wnętrza, mebli)

¹¹ M. Szereszewska, dz. cyt., s. 5–6.

¹² Tamże, s. 6.

¹³ „Pana Kozłowskiego przezywano w okolicy »wariatem«. Azryel niechętnie zawierał z nim transakcje handlowe, bo nigdy nie był pewien, czy w połowie drogi nie dogoni go karbowy i nie odbierze wołu. A pana Trzczińskiego przezywano »astrologiem«. Chłopi przypisywali mu czarodziejską siłę, bo znał się na gwiazdach, umiał stawiać horoskopy i potrafił odgadnąć pogodę ze szczebiotu ptaków. Przyprowadzali do niego chorych na padaczkę, chorych na kołtun i niemych od urodzenia. [...] Zamilowany astronom i fizyk, pan Trzcziński sam konstruował teleskopy, a szkła do nich zamawiał u Żyda Pika, który miał sklep optyczny w Warszawie na Nalewkach. Na mansardach nie mieszkał nikt. Na mansardach suszyły się jabłka. W jednej z szaf tych poddaszy był sekret, o którym wiedział tylko pan Trzcziński: ruchoma ścianka. Można było wejść do szafy i wyjść przez nią na mały stryżek. Na stryżku leżało popiersie hrabiego Berga, pomalowane czarną farbą.

i ogrodu. Przedstawia sielankowe relacje między wsią i dworem, relacje polsko-żydowskie, święta oraz życie codzienne wsi i wolskiego dworu na przełomie wieków XIX i XX. Wolskie memuary można czytać na różne sposoby.

Włodzimierz Dajcz urodził się w 1944 r. w Woli Krzysztoporskiej, gdzie także spędził dzieciństwo i młodość. Jego *Odlamki czasu* łączą fotograficzny realizm czy etnograficzną precyzję z nostalgicznymi obrazami przeszłości. Z jednej strony, lektura jego wspomnień to picie wódki z czerwoną kartką (bo ta z niebieską była droższa) w wolskiej knajpie, wyrabianie ciasta na chleb i placek drożdżowy razem z babcią pamiętnikarza, czy zwykła młocka: „Dziadek Wojciech od lat już nie walił cepami w snopy ułożone na klepisku stodoły. Nastąpiła bowiem w Woli era silników spalinowych i młockarń oznakowanych literami MSC, czyli młockarń szerokomłotnych, czyszczących. Wychodziły też z mody tak zwane targanki, czyli prymitywne młockarnie nieposiadające wialni oddzielających ziarno od plew. Nowoczesna, wysokowydajna młockarnia wymagała do obsługi siedmiu, ośmiu zwinnych i mocnych ludzi [...]”¹⁴. Z drugiej strony, są to nostalgiczne wspomnienia o magicznym czasie i magicznej przestrzeni.¹⁵ „Nostalgik nie odnosi się już do utraconej ojczyzny, ale tęskni za [...] światem dzieciństwa i młodości. Jego pragnienie kieruje się nie ku przedmiotowi, który chce odzyskać, ale ku czasowi niemożliwemu do odzyskania. Nostalgikowi chodzi nie tyle o utraconą przeszłość, ile o własne wyobrażenia na jej temat i uczucia z nimi związane”¹⁶, podkreśla Marek Zaleski. Sam W. Dajcz sformułował to tak: „Istotę tej akcji stanowi przemijanie, które jest, jak się wydaje, pasem transmisyjnym życia, wprawdzie naznaczonym przekleństwem śmierci, ale też nadzieją na nieskończoność istnienia, skoro wszystko na tym świecie ma swoje przeciwieństwo. Jeśli dobro jest odwrotnością zła, a światło – ciemności, to, uznając tę zasadę za uniwersalną, nie można wykluczyć, że przemijanie ma swoje przeciwieństwo, więc nic nie ginie ostatecznie, tylko zostaje utrwalone w głębi największej tajemnicy wszechświata, do której poznania nieustannie dążymy od zarania świadomości”¹⁷.

Przejawem nie tylko nostalgii, ale także mityzacji Woli w *Odlamkach czasu* jest ciągle odwoływanie się przez W. Dajcza do czasu Piotra Krzysztopor-

Popiersie nie miało głowy. Odrąbana głowa leżała obok. To popiersie sprowadził z Warszawy pan Trzeciński po powstaniu 1863 roku. Późnym wieczorem wyniósł je na mansardę, wszedł do szafy i wyszedł z niej sekretnymi drzwiami. Postawił popiersie na klepisku, pomalował na czarno i odrąbał głowę. I tak już zostało”. H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 30–31.

¹⁴ W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 195.

¹⁵ Egzemplifikacja: „To było szczególne miejsce na ziemi. Kilka włościańskich zagród o długiej historii, sięgającej XVI wieku, powstałych na tym uroczysku z woli magnackiego rodu Krzysztoporskich, tworzyło w połowie XX wieku jedyny w swoim rodzaju układ urbanistyczny, nadający temu zakątkowi magiczny charakter. Sama substancja mieszkalno-gospodarcza, ulokowana na powierzchni zaledwie kilku hektarów, stanowiła tylko urokliwą formę przestrzenną, w którą życie wpisało dzieje kilku zamieszkałych tu rodzin”. W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 99.

¹⁶ M. Zaleski, *Nostalgia. Perspektywa kulturowa*, [w:] *Modi memorandi...*, s. 276.

¹⁷ W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 5.

skiego i jego progenitury, pierwszych właścicieli wolskiego majątku (przełom wieków XVI i XVII)¹⁸, co wydaje się refleksem (w popkulturze) Eliadowskiej reaktualizacji czasu świętego, mitycznego czasu „początku” Woli Krzysztoporskiej. Czas święty, konstatuje Mircea Eliade, „z natury swej jest odwracalny, w tym sensie, że w istocie swej jest to uobecniony praczas mityczny. Wszelkie święto religijne, wszelki czas liturgiczny polega na reaktualizowaniu jakiegoś sakralnego wydarzenia, które dokonało się w przeszłości mitycznej, »na początku«. [...] Występuje pod paradoksalnym aspektem czasu okrężnego, odwracalnego i dającego się odzyskiwać, jako rodzaj wiecznej, mitycznej, terażniejszości, w którą człowiek włącza się okresowo za pośrednictwem obrzędów”¹⁹. Wspominanie wydaje się u W. Dajcza właśnie obrzędem „zakorzeniającym” terażniejszość w przeszłości, ocalającym od zapomnienia i odzyskującym przeszłość (posiadającą cechy mitu) Woli Krzysztoporskiej.

¹⁸ „Pierwsza pisana informacja o miejscowości Wola Krzysztoporska pochodzi z 1552 r. i dotyczy poborów z dóbr Piotra Krzysztoporskiego. Znajdujemy tam informację, że Piotr Krzysztoporski płacił daniny od 7 osadników i jednego łąnu. »Wola« jest nazwą niezwykle popularną na obszarach puszcząskich, wywodzących się z czasowego (zazwyczaj dwudziestoletniego) zwolnienia z podatków nowo zasiedlanych wsi. Podatek zwany »wola« lub »łgotą« stosowany z przymiotnikiem dawał od XIII w. nazwę wielu osadom. Przymiotnik w nazwie »Wola Krzysztoporska« pochodzi od rodu Krzysztoporskich (Christoporscy, Krystoporscy, Krzysztoporscy), wywodzącego się z podkrakowskiej wsi Krzysztoporzycze (Krzysztoforzyce). Ród ten w XV w. osiedlił się na ziemi sieradzkiej. Jan Krzysztoporski zmarł w 1465 r., a jego syn Mikołaj w 1497 r., pozostawiając dwóch synów Stanisława i Piotra – dziedzica Woli Krzysztoporskiej, Gąsek, Krężnej, Bujen, Szemek i Gorzkowiczek. Syn Piotra – Jan (1518–1585) w latach 1537–1539 studiował w Wittenberdze między innymi pod kierunkiem Filipa Melanchtona, któremu polecił go Andrzej Frycz Modrzewski. To wstawiennictwo, a także dobre postępy w nauce zaskarbiły mu przyjaźń Melanchtona. Z Wittenbergii Jan udał się na dalsze studia do Padwy. Po powrocie do kraju dostąpił najwyższych zaszczytów. Był posłem króla Zygmunta Augusta: w 1551 r. do papieża Juliusza III, w 1552 r. do Joachima Brandenburskiego, w 1553 r. do królowej węgierskiej Izabeli. Tytułem wynagrodzenia za oddane królowi usługi dwór Jana Krzysztoporskiego w Piotrkowie został zwolniony od jurysdykcji miejskiej, Jan natomiast został mianowany sekretarzem królewskim. W 1565 r. został kasztelanem wieluńskim. Ta pierwsza i jedyna w rodzinie Krzysztoporskich godność senatorska została przez Andrzeja Trzecieskiego uczczona zbiorem wierszy dedykowanych w całości Janowi Krzysztoporskiemu pod tytułem *Epigrammatum Liber II* – 1565 r. oraz *Liber Epigrammatum* – 1567 r. W latach kolejnych brał udział w wyborze Henryka Walezego na króla, a w roku 1576 towarzyszył Annie Jagiellonce w podróży do Krakowa. Po śmierci ojca – Piotra Krzysztoporskiego – został spadkobiercą całego majątku. W jego rękach znalazły się: Wola Krzysztoporska, Bogdanów, Gąski, Krężna, Siomki, część Radziątkowa, Żuchowice i Gorzkowice. Powyższe nazewnictwo z przełomu XIV/XV w. zachowało się do dzisiaj i stanowi element aktualnej sieci osiedleńczej. Jan Krzysztoporski zmarł 23 XII 1585 r. i pochowany został w kościele w Bogdanowie, gdzie znajduje się epitafium jego i członków rodziny, pozostawił 13 dzieci”. <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/wola-krzysztoporska/3,historia-miejscowosci/> (dostęp: 12.02.2016)

¹⁹ M. Eliade, *Czas święty i mity*, [w:] *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. A. Mencwel, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2005, s. 101–102.

Co jest zasadą mityzacji? „Mit przekształca historię w naturę”²⁰, konstatuje Roland Barthes. Wspomnienia W. Dajcza egzemplifikują przekształcanie historii w naturę według zasady mityzacji; cały krajobraz Woli (a przecież krajobraz nie jest ekofaktem, tylko artefaktem, dziełem ludzkich rąk, czyli przyrodą wytworzoną, „przestrzenią historyczną”²¹) w *Odlamkach czasu* „pamięta” Krzysztoporskich (np. „Mury te pamiętały magnatów Krzysztoporskich”²², „Po drugiej stronie ulicy obsypało się kwieciami potężne drzewo akacji, pamiętające na pewno czasy Krzysztoporskich”²³). W. Dajcz mityzuje także cechy charakteru Wolan (np. „Wśród animatorów wielkiej przemiany społecznej w Woli nie mogło zabraknąć młodzieży ze starych, chłopskich rodów, potomków arian z czasów Jana Krzysztoporskiego, o rogatych duszach opornych na komunistyczną indoktrynację”²⁴). Z jednej strony, W. Dajcz przedstawia nostalgiczny obraz Woli Krzysztoporskiej, wspominając swoje dzieciństwo i młodość spędzone w Woli; tego czasu nie da się odzyskać i to jest jego istotą. Z drugiej strony, dzięki wspomnieniom czy przypominaniu próbuje przeszłość odzyskać, zreaktualizować.

Jan Kodrębski (1936–1997) był prawnikiem Josela (Józefa) Szpilfogła. Urodził się nie w rodzinnej Woli Krzysztoporskiej, tylko w Warszawie. „Prawdę mówiąc, urodziłem się w Warszawie, ale w dokumentach mam wpisane, że w Piotrkowie Trybunalskim. [...] Tak naprawdę nigdy w życiu nie spędziłem jednej nocy w Piotrkowie [...]. Moja rodzina od stu kilku lat [...] mieszkała pod Piotrkowem Trybunalskim w majątku Wola Krzysztoporska, który do niej należał i tam spędziłem pierwsze trzy lata mego życia. Natomiast urodziłem się w Warszawie po prostu dlatego, że w stolicy były odpowiednie warunki. Matka urodziła mnie w klinice warszawskiej, widocznie rodzice nie mieli zaufania do szpitala w Piotrkowie. Zostałem zarejestrowany w Piotrkowie Trybunalskim, bo rodzina moja od półtora wieku była związana z tym miastem i zapewne uznano, że bardziej właściwie będzie tam mnie zapisać”²⁵, wspominał w wywiadzie z Joanną Wiszniewicz. J. Kodrębski był profesorem prawa w Uniwersytecie Łódzkim. Zmarł w 1997 r. w Łodzi.

Wywiad nie przedstawia „mitycznej” Woli, rodzinnego gniazda, wolskiej Arkadii (jak u H. Szereszewskiej, „małej Helenki, która z okna parterowego mieszkania rodziców obserwowała wydarzenia na podwórzu, bawiła się w ogrodzie i chodziła z pokojową Marcelą na wieś i na folwark do znajomych Marceli i do sklepu Mośka”²⁶) czy „Magicznego Zakątka”, chronotopu²⁷ dzieciństwa

²⁰ R. Barthes, *Mitologie*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2008, s. 262.

²¹ Zob. K. Hastrup, *Natura jako przestrzeń historyczna*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1994, nr 3–4, s. 8–13.

²² W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 138.

²³ Tamże, s. 140.

²⁴ Tamże, s. 294.

²⁵ J. Kodrębski, *dz. cyt.*, s. 3.

²⁶ M. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 6–7.

²⁷ „W tej idei, czas i przestrzeń traktowane są łącznie, tkwią w nierozzerwalnym związku, wzajemnie się uzupełniając. Z jednej strony, przestrzeń ulega ciągłym przemianom,

i młodości (jak u W. Dajcza). Dla J. Kodrębskiego Wola Krzysztoperska to wspomnienie bolesne: „[...] zdarzył się dosyć przykry incydent. Ojciec przyjechał do Woli Krzysztoperskiej zaraz po wyzwoleniu, gdzieś tak na wiosnę 1945 r. Przed ojcem przyjechała tam kuzynka ojca z dwojgiem dzieci, był na nich napad, nie pobito ich, ale straszono i powiedziano, żeby stamtąd czym prędzej wynieśli się. Na ojca nikt nie napadł, choćby dlatego, że był w mundurze i z bronią, ale ludzie, których znał dobrze sprzed wojny – ojciec był przed wojną prezesem Związku Strzeleckiego i organizacji paramilitarnej – więc ci ludzie dali mu do zrozumienia, że jednak powrót Szpilfoglów do tej Woli Krzysztoperskiej nie jest mile widziany, i że byłoby dla niego lepiej i bezpieczniejsze, żeby nie pokazywał się tam. Chodziło o zagrożenie, nie tyle ze strony władz, ile ze strony ludzi, jak to się ładnie mówi”²⁸. Wspomnienia J. Kodrębskiego mają raczej charakter postpamięci „gromadzącej treści zapamiętane i tkwiące w świadomości, nie pochodzące z naszego własnego doświadczenia, ale z doświadczenia naszych bliskich, którzy opowiadając o nim, przeżywali je z nami powtórnie. [...] Postpamięć [...] znosi dystans pokoleniowy, ponadto stwarza podstawę do głębokiego, osobistego odniesienia do przeszłości”²⁹.

Zapamiętana Wola Krzysztoperska

Wolskie memuary obfitują w „drobiazgi przeszłości”, dają wgląd w „podmiotową, psychologiczną stronę procesu historycznego”³⁰ Woli Krzysztoperskiej, „drobne wydarzenia powszechnych dni historii”³¹ i kulturę (duchową, materialną i społeczną) będące cennymi imponderabiliami w perspektywie historycznej (czy raczej antropologii historycznej, etnohistorii). H. Szereszewska, W. Dajcz i J. Kodrębski wspominają nie tylko wolski krajobraz, przestrzeń i jej detale (zamek, dwór, ogród, folwark, wieś, chałupy, szkołę, knajpy, sklepy, zbór, synagogę i kościół), ale także przedstawiają obrazy z życia codziennego i świątecznego na wsi, czas wolny na wsi, obyczaje dworskie i żydowskie, wartości, style życia, wiedzę oraz wyobrażenia o świecie, relacje społeczne między Żydami i wsią itp.

Wolskie memuary odpowiadają na pytania im zadane, dotyczące zapamiętanej Woli. Pytanie, które ja im zadałem, to: jakie obrazy przestrzeni Woli Krzysztoperskiej i jej detali wydobywają z pamięci H. Szereszewska, W. Dajcz i J. Kodrębski?

z drugiej zaś, elementy tej przestrzeni wskazują na upływający czas”. A. Krupa-Ławryniewicz, *Bałuckie chronotopy. Opowieść o łódzkiej dzielnicy*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 52, 2013, s. 51.

²⁸ J. Kodrębski, *dz. cyt.*, s. 21.

²⁹ K. Kaniowska, *Postpamięć*, [w:] *Modi memorandi...*, s. 390.

³⁰ A. Guriewicz, *Historia i antropologia historyczna*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1997, nr 1–2, s. 13.

³¹ E. Domańska, *Mikrohistorie*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999, s. 20.

Panorama

„Na horyzoncie w ostrym słońcu letniego południa dominowała panorama Woli. Od lewej majaczył w oddali lasek Bogdaszki, zwany też Olszynką, połączony brukowaną aleją z zieloną bryłą parku Krzysztoporskich zasłaniającego tak skutecznie zabudowania fabryczne, że tylko wysoki komin kotłowni wystawał ponad konary wiekowych drzew. Dalej ciągnął się stary sad z dziewiętnastowieczną oranżerią, za którym na niewielkim pagórku stał kilkupiętrowy budynek suszarni z charakterystyczną, zagiętą w dół rurą wentylacyjną i kominem na dachu. Dalej na zachód, wśród domów na Bałutach, widniał budynek szkoły i gęsto zabudowane centrum wsi z kościołem przy ulicy Wesołej biegnącej aż do mostu na dopływie Luciaży. Po prawej stronie horyzontu w nagrzanym, drgającym lekko powietrzu widniały zabudowania Kacprowa”³².

„Wzorem miejskości wydawał się Piotrków, gdzie często przebywałem u dziadków. Miasto to zadziwiało potężnymi kamienicami w Alejach, oddychającym wielką historią Starym Miastem, deptakiem na Słowackiego, ruchliwym dworcem kolejowym, szpitalami, szkołami i fabrykami na przedmieściach. Wola wyglądała całkiem inaczej, jak coś pośredniego między miastem a wsią – z chłopskimi zagrodami na Wesołej, piętrowymi domami na Kościuszki, z folwarkiem, gdzie parterowe i piętrowe domy zamieszkałe przez robotników otaczały potężną fabrykę, z pałacem Szpilfoglów i dawnym ogrodem Krzysztoporskich”³³.

Współcześnie w panoramie Woli Krzysztoporskiej dominuje blokowisko przy ul. Kościuszki. Ulica Wesoła (wolska „starówka”) dalej stanowi centrum wsi, otoczone dzisiaj „obwarzankiem” nowych domów.

Zamek

„Andrzej Frycz Modrzewski (1503–1572), największy polski pisarz polityczny Odrodzenia, bywał gościem Piotra Krzysztoporskiego, pana na zamku w Krzysztoporzycach. Tak nazywano rezydencję magnacką, w odróżnieniu od wsi Wola Krzysztoporska, leżącej poza murami zamku”³⁴.

„Dom jej rodziców stał w głębi zaułka, niedaleko załomu murów otaczających zabudowania majątku ziemskiego. Mury te pamiętały magnatów Krzysztoporskich. Porządnie zbudowane z mocnej cegły przetrwały wieki, broniąc magnackiego zameczku, a później folwarku Szpilfogla”³⁵.

„Prowadząc krowę na postronku przez podwórze, Herszlik zerkał na rycerskie zbroje wykute w kamieniu, kulomioty, baryłki prochu, tarcze, hełmy, chorągwie i proporce. Stały te zbroje na cokołach po dwóch stronach bramy.

³² W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 149.

³³ Tamże, s. 157–158.

³⁴ Tamże, s. 17.

³⁵ Tamże, s. 138.

A Josel – bo i jego zabierał ze sobą Azryel – patrzył na kamienne amorki z kołczanami i rogami obfitości³⁶.

Po zamku, poza wspomnieniami, pozostały jedynie dwie, ale efektowne, kamienne zbroice w ogrodzie dworskim.

Dwór

„Szpilfoglowie zamieszkali na początek w drewnianym domu z oranżerią, umeblowaną jeszcze przez dziedzica Trzczińskiego. Poprzedni dziedzic, chociaż dziwak i utracjusz, wielkim był patriotą. Świadczyły o tym porozwieszane na ścianach ryte w miedzi portrety królów polskich³⁷.

„Stary dworek w ogrodzie wybudował pan Kozłowski. Ale zbroice wykute w kamieniu i figlarne amorki, którymi tak zachwycał się mały Josel, postawili panowie Krzyżtoporscy, których dwór magnacki znajdował się przed laty w miejscu, gdzie stanęła później bożnica. Za czasów pana Kozłowskiego dworek miał dwie oranżerie, pełne kwiatów i krzewów w donicach, i dwie mansardy, na które wchodziło po ciemnych, krętych schodach. Można było łatwo spaść z tych schodów, bo padało na nie tylko słabe światelko, które przedostawało się z trudem przez różnokolorowe szybki świetlika³⁸.

„Rano, jak tylko wstała, posłała kucharkę po Libę, starszą siostrę Józefa. Zaprowadziła Libę do zimnego salonu i długo ze sobą szeptały. Salon – wielki pokój trzyokienny – z jednej strony miał dwoje drzwi wychodzących na oranżerię. Stały w nim meble po dziedzicu Trzczińskim i fortepian odkupiony od Pika³⁹.

„Przedpokój z oknem i stołem, za którym siadywał Józef z ekonomem. Za przedpokojem mroźna sieni. Za sienią ogromna kuchnia z olbrzymim kredensem i paleniskiem z okapem. Przy szabaśniku dzieża stojąca pionowo, a przy niej miotła na kij. Okno o sześciu szybkach z lufcikiem, cementowa podłoga posypana piaskiem, niski pułap, naftowa lampa... I, co najważniejsze, maleńkie drzwiczki zamykane na haczyk, wychodzące na krzaki bzu w tym miejscu rosnące. [...] Ponieważ kuchnia była najcieplejszym miejscem w całym dworku, najmłodsze dziecko Hany tutaj sypiało ze swoją mamką⁴⁰.

„Za pokojem jadalnym wąski korytarzyk z wachlarzem kolorowych szybek nad futryną drzwi, a po dwóch jego stronach – salon i sypialnia Józefa i Hany. [...] Na ścianach tego korytarzyka wisiły piękne drzeworyty: królowie polscy od Mieszka I do Stanisława Augusta Poniatowskiego. I kolorowe ryciny koni wyścigowych... W salonie – stary fortepian córek pana Pika. [...] Między oknami złożone tremo. Dwa wielkie lustra na przeciwnej ścianie, trzy czarne słupy pod doniczki i stół owalny z orzecha. Meble po Trzczińskim albo po Kozłowskim

³⁶ H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 21.

³⁷ W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 25.

³⁸ H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 30.

³⁹ Tamże, s. 48.

⁴⁰ Tamże, s. 112–113.

– nikt nigdy nie wiedział na pewno. Za fortepianem – szerokie, oszklone drzwi, ocienione firanką ujętą w festony. Za nimi oranżeria z niskim, biegnącym dokoła murkiem⁴¹.

Dwór w Woli Krzysztoporskiej, który wspominają pamiętnikarze, przetrwał do dzisiaj w ruinie, chociaż jest wpisany do rejestru zabytków województwa łódzkiego (nr rej. 275 z 30.11.1978 r.). Za to w jego sąsiedztwie przetrwały dwie wille Szpilfoglów (z pocz. XX w.) z dekoracjami secesyjnymi, ale w wolskich memuarach, niedokładnych i selektywnych jak ludzka pamięć, ich po prostu nie ma. H. Szereszewska, która przecież mieszkała w dworze, opisała go z detalami: plan dworu, oranżerię, schody na strych, mansardę, salon z fortepianem, kuchnię z kredensem, sekretne przejścia, meble, obrazy na ścianach, okna itp. Współcześnie dwór jest ruiną i tylko wolskie memuary pamiętają jego piękno, które jest już tylko wspomnieniem.

Ogród

„Północna brama otwierała się w stronę cienistej, grabowej alei, biegnącej między dwoma stawami ku drodze w stronę Piotrkowa. Na stawie przy drodze na Wygodę była wysepka z kamiennym lwem. Za ogrodem wiodła droga do wsi i dalej do Bogdanowa. [...] Przy płocie rosły potężne wiązy⁴².

„Chodziła z nim grabową aleją, którą w tych czasach przecinał most. Chodziła z nim aleją koło uli i aleją, gdzie rósł chmiel i stały wysokie słoneczniki⁴³.

„Otoczony wysokim parkanem, dziesięciomorgowy ogród przymykał z jednej strony do folwarku, z drugiej do drogi koło stawu, z trzeciej do chat wiejskich – do stróżówki Zamla i domku ogrodnika. Dalej była drewniana bożnica, płot i brama z cokołami, na których stały rycerski zbroice. [...] Długa, cienista aleja z grabów, zamknięta jak dzwon, przedzielała dwa stawy. Pośrodku był most z poręczami – tak stary, że wszystkie deski na nim podnosiły się pod nogami jak klawisze. [...] Co prawda staw był tylko jeden, bo drugi wysychł. Ale ojcowie pamiętali jeszcze ten drugi – szeroki i rozlewny z małą wysepką, na której stał kamienny lew. [...] Potem lew zginął bez śladu. Po wielu latach w pełnym chwastów basenie przebito aleję, zrobiono okrągły, kolorowy klomb, małą sadzawkę w kształcie podkowy i tenisowy kort⁴⁴.

„Aleja koło uli była od zwykłej rozmowy – grabowa była od marzeń. W 1908 roku można nią było chodzić i marzyć bezpiecznie, bez obawy, że deska na moście obsunie się i noga wpadnie do dziury. Bo mostu już wtedy nie było. Został rozebrany, a rów pod nim zasypany i zniwelowany. Zamiast mostu szeroka aleja biegła prosto do stawu i kończyła się schodami z poręczą, do której przymocowana była łódka⁴⁵.

⁴¹ Tamże, s. 115.

⁴² W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 25.

⁴³ H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 46.

⁴⁴ Tamże, s. 129.

⁴⁵ Tamże, s. 130.

Chociaż starodrzewu, szczęśliwie, nie przerobiono na drewno na opał, to sam ogród dzisiaj nie zachęca do spacerów; zachwaszczone aleje pogubiły azymuty, staw bez wody przypomina lej po bombie.

Folwark

„Siedemdziesiąt lat przez zagładą narodu wybranego Żyd z Piotrkowa, Josek Szpilfogel, kupił u warszawskiego lichwiarza wolski majątek zajmujący łączną powierzchnię tysiąca ośmiuset sześćdziesięciu ośmiu mórg. Nowy dziedzic, choć niegramotny i o posturze z grubsza ociosanej, miał głowę do interesów i upór w dążeniu do celu. Był przekonany, że w życiu najważniejsze jest pomnażanie bogactwa, więc nie tracąc czasu, zabrał się do ratowania podupadłego folwarku. Błędym świtem można było zobaczyć, jak ten wysokiego wzrostu mężczyzna, ubrany w czarne palto i w czapce z daszkiem na głowie, idzie z domu w kierunku obór dopilnować porannego obrządku. Zimą czy latem jeszcze przed nastaniem dnia zaczynał się ruch na ogromnym, wewnętrznym dziedzińcu utwardzonym solidnym brukiem. Kobiety, rozmawiając, szły wydoić krowy. Fornale poili zwierzęta gospodarskie w oborach i stajniach. [...] Pod rządami nowego dziedzica pracowników zaczęło przybywać, zaczął się bowiem rozrastać miejscowy przemysł przetwórczy, gdyż właściciel uznawał, i słusznie, że sprzedaż nieprzetworzonych płodów rolnych jest nieopłacalna. Dla wolskiego folwarku zaczynał się długi czas prosperity. Pod koniec XIX w. na terenie dawnego siedliska Krzysztoporskich stało już około pięćdziesięciu budynków, z czego połowa murowanych i pracowało ponad dwieście osób. Szpilfoglowie w Woli nie próżnowali. Najpierw protoplasta Józef, a później jego synowie i zięciowie wybudowali gorzelnię i drożdżownię. Kolejnym dużym przedsięwzięciem była budowa wyposażonej w suszarnię słodowni. Postawiono ją przy zachodniej bramie, na ruinach zboru ariańskiego. Gmach wybudowany z solidnej, czerwonej cegły miał kilka pięter wysokości. Zwieńczono go dachem z okazałym kominem i charakterystyczną fajką wylotu kanałów wentylacyjnych. Sylwetka tego gmachu, widoczna ze znacznej odległości, dominowała w panoramie Woli przez kilkadziesiąt lat. Bramę przy słodowni zamykał na noc dozorca mieszkający w stojącym obok domku. W pole wyjeżdżano bramą południową, usytuowaną między oborami i stajniami, tędy też zwożono do murowanych stodół zboże z pól. [...] Brama wschodnia, z wyjazdem na Wygodę, zamykała część przemysłową folwarku, gdzie produkowano okowitę i drożdże, rektyfikowano spirytus, wytwarzano likiery i wódki gatunkowe. Tutaj właśnie, przy drodze na Wygodę, powstały zręby fabryki chemicznej. Fabryka barwników była dziełem syna dziedzica, Maurycego Szpilfogla, absolwenta politechniki w Karlsruhe. [...] Najważniejsza, reprezentacyjna brama folwarku, otwierała się na północ, w stronę ogrodu. Ograniczały ją cokoły, na których stały rzeźby rycerzy, sztandar, laweta armatnia, figurki amorków; a wszystko ryte w kamieniu. Dostojnie prezentowały się te zabytkowe rzeźby,

relikty niegdysiejszej świetności rodu Krzysztoporskich, po których oprócz tego pozostały lochy, w miejscu, gdzie niegdyś pysznił się magnacki pałac, i ruiny psiarni przy południowej bramie”⁴⁶.

„Suszarnia, martwa od czasu likwidacji gorzelnii i słodowni przez ludową władzę, wracała do życia na krótko w sezonie suszenia owoców. W jej gorącą czelusć jako pierwsze wpadały jagody. Na wieść o dostawach zbiegali się na brukowany plac chłopcy z całej Woli”⁴⁷.

„Mój ojciec był inżynierem chemikiem, pracował w fabryce chemicznej, która należała do jego stryja, on nie był jej współwłaścicielem, natomiast niezależnie od tego do całej rodziny należał duży majątek ziemski Wola Krzysztoporska. Było tam kilkaset hektarów ziemi, a przede wszystkim przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego: krochmalnia, gorzelnia i najważniejsza – drożdźownia. Drożdźownia przed wojną to była bardzo dochodowa instytucja, ponieważ istniał tzw. kartel drożdżowy, którego prezesem – nawiasem mówiąc – był kuzyn mego ojca, Stanisław Szereszewski”⁴⁸.

„Cztery bramy prowadziły z tego wielkiego podwórza na cztery strony świata. Pośrodku był okólnik, po którym biegały żrebacki – a dokoła okólnika czworokąt brukowanych dróg. Jedna brama tkwiła w murze między stodołą a była psiarnią panów Krzysztoporskich. [...] Psiarnia – prostokątny budynek jednoizbowy o pochyłym, podziurawionym dachu. Był tam teraz skład na rupiecie – szufle, grabie, połamane brony i starą uprząż. Psów nie było żadnych, za to mnóstwo nietoperzy zawieszonych za dnia u pułapu wylatywało wieczorową porą przez podłużne świetliki, wybite wysoko w murach. Za psiarnią chyliła się ku ziemi stara, murowana obora ordynaryjska, tak zwana ludzka, a przed nią śmierdziała gnojówka, jak zwykle bywa przy oborze. Przez drugą bramę między stajnią a oborą dworską – wychodziło bydło na pastwisko i wyjeżdżały wozy z gnojem na zaorane pola. [...] Obie bramy nie miały stróżówek ani dozorców. Za to te dwie drugie – przy słodowni i przy wjeździe od folwarku musiały być stale zamknięte [...]”⁴⁹.

Wieś, chałupy

„W dniu uwłaszczenia Józef miał zaledwie jedenaście lat, ale pamiętał tak, jakby to było wczoraj, tę powszechną radość licznych rodzin w całej, składającej się z dwudziestu jeden zagród, wiosce, wielką satysfakcję, skazoną może nieco nutką chłopskiej nieufności”⁵⁰.

„Dom, drewniany, jednoizbowy, z dobudowaną sienią, poszarzały od słońca i deszczu, stał w głębi podwórka. Z wiejską ulicą łączyła go dróżka biegnąca wzdłuż ogródka pełnego tajemniczych krzewów i bylin. Z tyłu za domem stały

⁴⁶ W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 23–25.

⁴⁷ Tamże, s. 278.

⁴⁸ J. Kodrębski, *dz. cyt.*, s. 3.

⁴⁹ H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 75–76.

⁵⁰ W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 5.

szeregowo budynki gospodarcze. Obórka z polnych kamieni i drewniana stodoła schroniły się przed jednolitą, starą, słomianą strzechą inkrustowaną gęsto zielonymi kępkami mchu⁵¹.

„Dom Szczepaników było ostatnim w tej części wsi reliktem dziewiętnastowiecznej zabudowy. Zbudowany był z pobielonych wapnem drewnianych bali. Ze względu na szczupłość działki stał szczytem do ulicy. Okno i drzwi od frontu z żelaznymi sztabami przypominały, że frontowy pokój służył w przeszłości jako sklep. Teraz zamieszkiwała tam na wycugu Helena Mazerant, teściowa wdowca Andrzeja Szczepanika, ojca sześciorga dzieci. Mieszkanie prababci Heleny oddzielała od izby kuchennej obszerna sień. Drewniany strop zawieszony był na grubych belkach tak nisko, że średniego wzrostu mężczyzna z łatwością sięgał ręką sufitu. W izbie kuchennej polepa z gliny zastępowała podłogę, a małe okienka niewiele wpuszczały światła w szare, grudniowe dni. Drzwi z epoki, kiedy nie było jeszcze klamek, otwierało się przy pomocy przedziwnego mechanizmu kowalskiej roboty. Małą dźwignię w przewierconym na wylot otworze wymodelowano w ten sposób, że jej końcówka pasowała jak ułół do naciskającego go kciuka wtedy, gdy reszta dłoni obejmowała przytwierdzony poniżej uchwyt. Po naciśnięciu dźwigni jej wewnętrzna końcówka podnosiła do góry zatyczkę blokującą drzwi. Wtedy do zimnej jak psiarnia sieni płynął na fali ciepła gwar dziewczęcych głosów wypełniających izbę. W kotlinie ceglano-glinianego pieca płonął ogień. Pod okapem na kuchennej płycie stał duży sagan z pokrywką. Kipiały spod niej na żeliwną płytę burzyny, wydzielając woń przypalonych kartofli⁵².

„Między domami Józefy i Wojciecha znajdowała się brama na świat. Tu zaczynał się i kończył Magiczny Zakątek. Dalej tętniła życiem wiejska ulica, zaśnieżona zimą, zakurzona latem. Jednym z filarów owej bramy był kultowy na wsi ogródek kwiatowy za płotem z drewnianych sztachet. [...] Drugi filar bramy stanowiła szczytowa brama domu ciotki Józefy, który stał bliżej ulicy, przez co zabrakło przed nim miejsca na ogródek. Na wschód od domu ciotki znajdowała się zagroda Józefa Olczyka, zabudowana szeregowo ze względu na szczupłość działki. [...] Domy Olczyka i ciotki Józefy dzieliła odległość jednego metra. To metrowe przejście tworzyło mroczny wąwóz wabiący dzieci, które bawiły się na podwórku, jakąś niejasną tajemnicą⁵³.

„Wóz posuwał się cicho, prawą, nieutwardzoną stroną wiejskiej ulicy. Środkiem wiodła wąska szosa z tłuczonego kamienia, omijana przez wiejskie zaprzęgi z powodu wybojów i nierówności. Zwarta zabudowa ulicy Wesołej kończyła się równo z domem Kulików. Dalej w kierunku Kacprowa stały już tylko trzy samotne domy⁵⁴.

⁵¹ Tamże, s. 91.

⁵² Tamże, s. 127–128.

⁵³ Tamże, s. 101.

⁵⁴ Tamże, s. 141–142.



Ryc. 1. Ul. Wesoła (wolska „starówka”), Wola Krzysztoporska, lata 60. XX w. (z archiwum rodzin: Depczyńskich i Gąsiorów z Woli Krzysztoporskiej)

Chociaż z pejzażu Woli Krzysztoporskiej współcześnie znikają stare chałupy (pozostało ich tylko parę), ustępując miejsca nowym domom, to nie zmienia się „ciasnota” przy ul. Wesołej (będącej wolską „starówką”). W przeszłości chałupy stały szczytem do ulicy (dzisiaj jeszcze stoi tak kilka chałup); współczesne domy pną się w górę.

Szkola

„Nie wszystkie jednak dzieciaki do szkoły posyłano. Te, które dostały owego szczęścia, chodziły codziennie na Wygodę po błotnistej, pełnej kałuż drodze tam i z powrotem, jakieś sześć wiorst. [...] Nauczycielem w Wygodzie był Kędziński i to on właśnie został pierwszym nauczycielem w Woli, kiedy to 1 września 1900 roku otworzyła swoje podwoje. Szkołę postawiono na skraju żwirowego pagórka, tuż obok ruin ariańskiego zboru. Budynek był murowany, kryty dachówką. Mieścił dwie przestronne izby do nauczania i mieszkanie dla nauczyciela. Całości dopełniały typowe dla wsi zabudowania gospodarcze”⁵⁵.

„Szkolę wybudowano na niewielkim pagórku w miejscu, gdzie kilkaset lat wcześniej stał zbor ariański, ufundowany przez Krzysztoporskich, obok zachodniej bramy prowadzącej do ich magnackiej posiadłości. W dniu 1 września 1900 roku zainaugurował tu pierwszy rok szkolny nauczyciel przeniesiony do nowego lokum ze szkółki we wsi Wygoda. Budynek był parterowy ze stromym dachem krytym dachówką. Od frontu miał dwie lekcyjne izby przedzielone

⁵⁵ Tamże, s. 30.

sienią. Do mieszkania nauczyciela wiodło odrębne wejście z podwórka na zapleczu szkoły. Podwórko zajmowało niewielką przestrzeń na wysokiej skarpie zabezpieczonej od zachodu murem oporowym ze schodkami prowadzącymi na niższy poziom. Obok zejścia wystawała z ziemi betonowa cembrowina głębokiej studni z kołowrotem i blaszanym wiadrem do czerpania wody na końcu długiego łańcucha. Podwóreczko zamykały od południa: obórka dla krowy i drobiu, stodołka i szkolne ustępy⁵⁶.



Ryc. 2. Fotografia klasowa, Wola Krzysztoporska, lata 60. XX w.
Po prawej stronie widać starą szkołę, w głębi, za drzewem – słodownię
dzisiaj istnieją już tylko we wspomnieniach i na fotografiach
(z archiwum rodzin: Depczyńskich i Gąsiorów)

⁵⁶ Tamże, s. 164.

„Przyszła na świat w 1897 roku, kiedy wójt gminy Krzyżanów zaczął przymierzać się do budowy pierwszej szkoły powszechnej w Woli Krzysztoporskiej. Helena zapamiętała widok pobielanych ścian budynku szkolnego, stojącego na niewielkim pagórku obok zachodniej bramy dawnego zameczku Krzysztoporskich”⁵⁷.

„Przez południowe okna słońce dogrzewało klasę mocniej niż kafłowy piec. Inaczej było w starym budynku szkolnym, z trzech stron otoczonym gęsto nasadzonymi drzewkami morwy. Gęstniejąca z dnia na dzień zielona kurtyna zakrywała niewielkie okna w stylu końca XIX wieku. Wnętrza chłodnych salek tonęły w chłodnym półmroku. Buczenie pszczół i trzmieli w gęstwinie kwitnących gałęzi czyniło z tego miejsca bajkowy zakątek”⁵⁸.

Starej szkoły, którą wspominają wolscy pamiętnikarze, już nie ma, a stała przy dzisiejszej ul. Szkolnej. Współcześnie dzieci chodzą do nowej szkoły przy ul. Kościuszki na peryferiach Woli.

Knajpy

„Knajpa Woszczyka była mordownią co się zowie. Nie znaczyło to wcale, że kogoś tam mordowano. Po prostu tak nazywano wszystkie lokale z wyszynkiem o nienajlepszej reputacji. Stała tam długa lada, a za nią właściciel mający za plecami regał na trunki. Na ladzie zaś znajdowała się przeszklona gablotka z zakąskami. Za szkłem nabierały wzajemnie zapachów wędliny, wyroby marsarskie i śledzie. Krajalnica i niewielka waga stały na regale, obok leżał chleb. Całości wyposażenia dopełniały trzy stoliki z krzesłami, przy których mężczyźni pili wódkę. Mieli do wyboru czystą wódkę z czerwoną lub niebieską kartką. Niebieska była nieco droższa i schodziła tylko wtedy, kiedy zabrakło czerwonej”⁵⁹.

„W Woli przy ulicy Kościuszki stoi budynek wzniesiony niemalym trudem przez spółdzielców w latach międzywojennych. Mieściło się tam skromne biuro i gospoda Kasia”⁶⁰.

„Z usług Kasi korzystali niemal wyłącznie mężczyźni. Miejscowe kobiety, jeśli już przychodziły za obite blachę drzwi, to tylko po to, żeby wyrwać z pęt pijaństwa swych mężów lub synów. [...] Kobiety przeklinały gospodę i spółdzielnię, która ją otworzyła”⁶¹.

Dzisiaj w Woli żadnej knajpy nie ma. Jest pizzeria przy ul. Cementarnej i dwie sale weselne. Wódkę za to pije się pod tzw. „pawilonem” przy blokowisku.

⁵⁷ Tamże, s. 291.

⁵⁸ Tamże, s. 151.

⁵⁹ Tamże, s. 101–102.

⁶⁰ Tamże, s. 120.

⁶¹ Tamże, s. 313.

Sklepy

„Wszedł do sklepu, który wydawał mu się duży i elegancki, szczególnie w porównaniu do sklepiku Mośka w Woli, dusznego i ciasnego, zapchanego od dołu do góry beczkami i workami, z rozczochną Żydówką za kontuarem. Tu był duży wybór towarów znacznie wyższej jakości, ale i po wyższych cenach”⁶².

„Temer żyła z pensji wdowiej, którą wyznaczył jej Józef. Założyła mały sklepik – cały sklepik mieścił się w komodzie – i dzieci wiejskie i dworskie kupowały u niej cukierki i świętojański chleb”⁶³.

„Po przełknięciu tłustej mazi trzeba było coś zjeść. Biegło się wtedy do pobliskiego sklepiku spożywczego Knapikowej, gdzie wśród mydła i powidła królowała za ladą, odziana w biały fartuch, niewysoka, trochę przy tuszy dawna właścicielka sklepu, zatrudniona na etacie sklepowej przez Gminną Spółdzielnię. [...] Nieco dalej, u wylotu ulicy Szkolnej na Wesołą, mieścił się prywatny jeszcze sklep Wojtasika. Tam w oszklonej gablocie wdzięczyły się serniczki, kremówki i inne wspaniałości cukierniczej branży, niestety dla uczniów, ze względu na cenę, raczej niedostępne”⁶⁴.

Dzisiaj w Woli jest dużo sklepów, m.in. „bezduszne” supermarkety *Biedronka* (przy ul. Szkolnej) i *Dino* (przy ul. Kościuszki), których nie ma co porównywać z pachnącym i czarownym kredensem Temer.

Zbór ariański

„Modrzewski, przesiąknięty ideami reformacji, namówił młodego Krzysztoporskiego na studia w Wittenberdze, które to miasto było jaskinią lwa reformacji, samego Marcina Lutera. Młody, wybitnie zdolny polski magnat szybko zaraził się protestantyzmem promieniującym z otoczenia wielkiego reformatora. Zgłębiał tam tajniki nowej doktryny religijnej w latach 1537–1539. Wiedzę swoją uzupełnił podczas rocznego pobytu w Padwie i wrócił do kraju jako wyznawca kalwinizmu. Po powrocie Jana Krzysztoporscy ufundowali w swoim majątku zbór kalwiński. Okazały budynek stanął obok zachodniej, wjazdowej bramy zamku, na małym, piaszczystym pagórku w linii murów otaczających rezydencję”⁶⁵.

„Przywiązany do ideałów reformacji Jan Krzysztoporski, zmieniając na ariański zbór kalwiński w Woli Krzysztoporskiej, także okazał się niepoprawnym marzycielem”⁶⁶.

„Dziwną świątynię na zamku wybudowali tuż przy zachodniej bramie. Nie było wizerunku Boga i Świętych Pańskich w miejscach, gdzie się modlili”⁶⁷.

⁶² Tamże, s. 14.

⁶³ H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 45.

⁶⁴ W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 138.

⁶⁵ Tamże, s. 17.

⁶⁶ Tamże, s. 19.

⁶⁷ Tamże, s. 22.

„Ze szczególnym przejęciem słuchano o duchach pomordowanych właścicieli zamku, które to rzekomo strzegły skarbów ukrytych w ruinach zboru ariańskiego. Nie brakowało poszukiwaczy skarbów, choć tylko najbardziej odważni grzebali czasem w ruinach świątyni. Bywało, że jakiś szczęśliwiec trafił na garnek zaśniedziałych, srebrnych monet bądź nawet złotych monet”⁶⁸.

„Skupując było w Krzysztopolskiej Woli od dziedzica pana Kozłowskiego, a po jego śmierci od pana Trzcńskiego, też nie był ciekaw ruin ariańskiego zboru, które można było jeszcze w tych czasach oglądać na górze”⁶⁹.

Po zborze w Woli Krzysztopolskiej nie ma śladu, nie licząc samego wzniesienia, na którym stał (przy dzisiejszej ul. Szkolnej).

Synagoga

„Józef Szpilfogel i jego żona Hana, z domu Warszawska, byli praktykującymi Żydami, więc pierwszym budynkiem, jaki postawili, była synagoga. Niemalą radość wywołali tym wśród miejscowej społeczności żydowskiej do tej pory chodzącej na modły do miasteczka Rozprza. Od tej pory w każdy szabas szli Żydzi przez wieś w stronę bramy przy słodowni ubrani w nowe kapoty i czapki, z tałasami pod pachami. W pewnej odległości za nimi szły wystrojone Żydówki, w długich sukniach i białych bluzkach. Na głowach nosiły peruki, a da ozdoby korale i kolczyki. W chłodne dni zarzucały na plecy duże, ciepłe chustki. Paradowały dostojnie przez wieś, a psy czekały po zagrodach. Chłopskie dzieci miały radochę, wychodziły na drogę oglądać widowisko”⁷⁰.

„O tym, że pradziadek był ortodoksyjnym Żydem z brodą, już opowiadałem. Zresztą pradziadek, który stworzył bogactwo rodzinne, był analfabetą, a mimo tego zbudował synagogę w Woli Krzysztopolskiej i modlił się w niej razem ze swoimi synami, przy czym synowie trochę chichotali, jak widzieli, że ojciec przewraca strony modlitewnika, ponieważ doskonale wiedzieli, że on umie się tylko podpisać, zna liczby, natomiast nie potrafi czytać Biblii”⁷¹.

„Okolo roku 1870, kiedy Józef Szpilfogel przejął od Pika majątek Wola Krzysztopolska, przede wszystkim wybudował bożnicę. Na małym wzniesieniu przylegającym do ogrodu, gdzie podobno przed laty stał dwór panów Krzysztopolskich. [...] Bożnica była domkiem piętrowym. Izba modlitewna mieściła się na parterze i miała dwa okna od ogrodu i dwa od ulicy. Maleńka umywalnia wisiała na ścianie, obok niej piec kaflowy, aron kodesz między oknami, a pośrodku pochyły stół z galeryjką. Po jednej stronie izby – podłużny stół na krzyżakach z ławami dla prostych Żydów; pod drugiej – pulpity Józefa, jego synów i zięcia. Poza izbą bożniczą były w tym domku trzy małe mieszkania dla

⁶⁸ Tamże, s. 22–23.

⁶⁹ H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 20.

⁷⁰ W. Dajcz, *dz. cyt.*, s. 25–26.

⁷¹ J. Kodrębski, *dz. cyt.*, s. 21–22.

oficjalistów. Dwa na parterze, trzecie na pięterku. [...] Jedno zajmował ekonom Chmura, drugie magazynier Hersz Tanenbaum, trzecie jego syn Lejb-Zawel”⁷².

Synagogi w Woli Krzysztoporskiej także już nie ma, a może nigdy jej nie było⁷³. Jest za to kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Wesolej.

Puenta

Na koniec słowa Georges’a Pereca: „Pisanie zawsze odnosi się do czegoś, czego już nie ma, co na chwilę można zakłąć w słowach, jak świat, który zniknął. Nie wiem, jaki wpływ ma to na teraźniejszość”⁷⁴.



Ryc. 3. Wola Krzysztoporska na mapie: *Piotrków Trybunalski*. 1937; Wojskowy Instytut Geograficzny (fragment mapy).

źródło: http://www.mapywig.org/m/WIG_maps/series/100K/P43_S29_PIOTRKOW_TRYBUNALSKI.jpg

⁷² H. Szereszewska, *dz. cyt.*, s. 96–97.

⁷³ Wolanie, nawet ci urodzeni w latach 30. XX w., synagogi zazwyczaj nie pamiętają, nie wiedzą, jak wyglądała, gdzie dokładnie się znajdowała. Jedni mówią, że „gdzieś była”, inni – że w Woli synagogi nie było. O synagodze z kilkoma mieszkańcami Woli Krzysztoporskiej rozmawiałem w lutym 2016 r.

⁷⁴ G. Perec, *dz. cyt.*, s. 203.



Ryc. 4. Wola Krzysztoporska na mapie: *Wola Krysztoporska*. 1943; Oberkommando des Heeres / Generalstab des Heeres (fragment mapy).
 źródło: http://www.mapywig.org/m/WIG_maps/series/025K_german/4329_E_Wola_Krysztoporska_XI.1943.jpg

Wola's Diaries. Wola Krzysztoporska in Memories of Helena Szereszewska, Włodzimierz Dajcz and Jan Kodrębski. On the Margin of Regional History

There are three published personal diaries related to Wola Krzysztoporska: *Józef i Hana. Kronika rodziny Szpilfoglów z Krysztoporskiej Woli* (by Helena Szereszewska), *Ołamki czasu* (by Włodzimierz Dajcz) and *Ze świadectwa profesora Jana Kodrębskiego* (by Jan Kodrębski). The diaries are unacknowledged but magnificent and invaluable sources to ethno- history and local history of Wola Krzysztoporska. The nature of the diaries depicts the history that is remembered and mythologized. They duck out of the categories: truth and untruth. It makes them inexact, but beautiful. They do not present the objective history of Wola Krzysztoporska but subjective memories full of myths and nostalgia.